OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Środa 10 lutego 1937 r. | Nr. 41

Malaga stoi w płomieniach?

Sowieckie łodzie podwodne w porcie Malagi

LONDYN. Reuter donosi z Gibraltaru: Kilka dzielnic Malagi jest podobno w płomieniach. W mieście wybuchły rozruchy. Ponieważ w Maladze nie ma obecnie ani jednego okrętu brytyjskiego, przeto nie można sprawdzić tej wiadomości.

SALAMANKA. Rozgłośnia powstańcza w Kordobie donosi, że w porcie Malagi znajdują się obce łodzie podwodne, zapewne sowieckie.

MADRYT. Rada Obrony Madrytu ogłasza następujący komunikat: Wszczęta przez przeciwnika na odcinkach frontu południowego i madryckiego ofensywa była niezwykle zaciekła.

Prowadziły ją oddziały zmotoryzowane, szczególnie silne. Wojska republikańskie stawiały kategoryczny opór na całej linii walki. Straty atakujących były wyjątkowo ciężkie i nieznaczny sukces osiągnięty przez nich po paru godzinach morderczej walki nie ma żadnego znaczenia dla całokształtu systemu obrony stolicy.

Od rana nowe walki toczyły się w tych samych miejscach co poprzedniego dnia, lecz niepogoda hamuje operacje.

PARYŻ. Havas donosi z Avila (po stronie powstańców): Wielki atak na Madryt oddawna opóźniany przez niepogodę rozwinięto wczoraj z ogromną zaciekłością wobec znacznej poprawy pogody.

Walki toczyły się pod zachodnią bramą Madrytu w kierunku El Pardo, na południe od stolicy na linii od drogi do Toledo, do drogi do Walencji i niżej na północ od Aranjuezu w dolinie rz. Jarama Bitwa zaczęła się o świcie, trwała aż do zmroku. Powstańcy zdobyli bardzo poważne pozycje.

LONDYN. — Reuter donosi z Gibraltaru: Ze źródeł powstańczych informują, że wojska powstańcze z pomocą floty zdobyły Fuengirola. Z obu stron straty są ciężkie.

Z tegoż źródła donoszą, że powstańcy są teraz w odległości 2 klm. od Malagi. Po południu powstańcy zajęli Forre Molinos i posuwają się naprzód w kierunku przedmieść Malagi.

Zbuntowane oddziały opuszczają Sian-Fu

SZANGHAJ. Prawdopodobnie dziś wkroczą do Sian-Fu wojska rządu nankińskiego, gdyż armia Czang-Sue-Lianga ewakuuje miasto.

Onegdaj wojska rządowe wkroczyły do Jao Tsui w odległości 15 klm. od Sian - Fu, a wczoraj do Pa-Ciało na połowie drogi z Lin-Tung do Sian-Fu.

Pożar cyrku

MEKSYK. — Spłonął tu w ciągu 15 minut gmach cyrku z największą w mieście areną. Publiczność opuściła gmach na 10 minut przed pożarem. Podejrzewają, że powodem katastrofy było podpalenie.

O pokój dla znużonego świata

Wielka mowa Papieża przez radio

RZYM. — Papież, w wygłoszonym wczoraj przez radio przemówieniu przede wszystkim gratulował serdecznie członkom Kongresu Eucharystycznego w Manilli, że zgotowali Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi Królowi Wszech świata wspaniały triumf.

Ojciec święty mówił: „W naszych czasach , jest niestety zbyt wiele ludzi ślepych i przez błędy lub namiętności lub grzechy lub wreszcie przez uczucie zawiści prowadzących wojny.

Oddalili się oni od Jezusa Chrystusa, który jest drogą prawdy. Droga oddalona od niego prowadzi do rozpaczliwego końca.

Czcigodni bracia i ukochani synowie, zbliżcie się do Pana Naszego i oddajcie Bogu to, co jest Boskie. Uczyńcie wszystko, aby bracia, którzy trwają w błędzie i ci, którzy są w ciemnościach i ci, na których spada cień śmierci, odnaleźli jak najszybciej prawdziwe światło życia, aby wszyscy ludzie zechcieli poznać, miłować i służyć jedynie Panu Naszemu.

Gdy wreszcie świat będzie uzdrowiony, a dusze ludzkie pojednane w sprawiedliwości i miłości braterskiej, pokój chrześcijański zajaśnieje nad całym znużonym światem.

Trup na sali balowej

Trzy osoby w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala

Ubiegłej soboty do jednej z sal w Grudziądzu, gdzie odbywała się zabawa, około godz. 4 nad ranem usiłowało wtargnąć kilku pijanych mężczyzn.

Ponieważ za zabawę wpuszczano tylko za zaproszeniami, a osobnicy ci zaproszeń nie posiadali, odmówiono im wstępu. Na tym tle powstała kłótnia, a następnie bójka, w czasie której oddano kilka strzałów rewolwerowych.

Jedna z kul ugodziła 25-letniego Nowaczyńskiego, kładąc go trupem na miejscu, trzech innych odwieziono do szpitala, w tej liczbie dwóch braci Rutkowskich w stanie beznadziejnym.

Proces Bucharina i Rykowa

przygotowuje prasa sowiecka

MOSKWA. Prasa powoli zaczyna przygotowywać grunt do procesu opozycji prawicowej na czele z Bucharinem, Rykowem i Ugłanowem.

W „Komsomolskiej Prawdzie" ukazał się artykuł Moskalewa, który przeprowadza ścisłą łączność opozycji prawicowej z centrum trockistowsko-zinowjewowskim oraz z równoległym centrum trockistowskim pod względem ideologicznym i pod względem praktycznej działalności.

Opozycja prawicowa stwierdza autor, dążyła tak samo jak i opozycja lewicowa do restauracji kapitału w ZSRR i posiadała również swoje centrum.

Jeszcze w roku 1928 Bucharin prowadził rokowania z Kamieniewem w sprawie utworzenia wspólnego bloku do walki z partią. Po utworzeniu trockistowsko - zinowjewowskiego centrum oraz równoległego centrum trockistowskiego, grupa Bucharina weszła z nimi na drogę rokowań.

Ppor. Zbigniew Belina-Prażmowski

zginął tragiczną śmiercią

Dnia, 7 b. m. w późnych godzinach wieczorowych nastąpiła tragiczna śmierć ś. p. podporucznika Zbigniewa Władysława Beliny-Prażmowskiego.

Przyczyną śmierci był nieszczęśliwy wypadek, spowodowany przekładaniem pistoletu z kieszeni munduru do płaszcza przy ubieraniu się.

Wystrzał, który przy tym nastąpił, trafiając w klatkę piersiową, był tak nieszczęśliwy, że spowodował natychmiastowy zgon.

Rumunia nie zwiąże się z Sowietami

BUKARESZT Podczas debaty w parlamencie rumuńskim nad interpelacją w sprawie książki posła Szeby. Przemawiali Jerzy Bratianu, Goga, dep. Seicoru, Popescu, Necsesti i szereg przedstawicieli opozycji.

Mówcy domagali się wyjaśnienia sprawy Bratianu i Goga, cytując ustępy książki Szeby zapytali, czy między Rumunią i Sowietami został zawarty układ wzajemnej pomocy, czy też sprawa ta jest w trakcie rokowań?

Minister Spraw Zagranicznych Antonescu oświadczył, że Rumunia ani nie zawarła z Sowietami paktu wzajemnej pomocy, ani też nie ma zamiaru prowadzić rokowań w sprawie tego paktu.

Rzeki górskie ruszyły

Narazie powódź nam nie grozi

Po nagłej odwilży jaka nastąpiła przed kilku dniami i sobotnim deszczem przy temperaturze plus kilku stopni Celsiusza, ruszyły wczoraj — spowite w czasie ostatnich mrozów grubą powłoką lodową — pierwsze rzeki górskie: Przemsza, Soła i Skwa wraz z dopływami, unosząc na falach skruszone zwały kry. Spływ odbywa się przy podniesionym stanie wód normalnie, nie zagrażając dotychczas na żadnym odcinku biegu rzek powodzi.

Utworzony wczoraj na Skawie zwał lodowy na przestrzeni ok. 5 klm. na terenie Spytkiwice i łączny spłynął szczęśliwie. Również zator lodowy u ujścia Raby w okolicy Sierosławic nie zagraża wylewem, gdyż woda spływa pod kruszejącym zatorem.

Wisła na przestrzeni od t. zw. Małej Wisły t. j. 50 klm. od swego górnego biegu również jest już wolna od lodu. Pod Krakowem lód na Wiśle jeszcze się utrzymuje. Wierzchem płynie jednak woda i przy utrzymaniu się dotychczasowej temperatury spodziewane jest ruszenie za kilkanaście godzin skruszonych lodów.

Dunajec jest nadal pod powłoką lodową ze względu na panującą w wyższych górach znacznie niższą temperaturę.

Władze wojewódzkie utrzymują w stałym pogotowiu posterunki obserwacyjne i alarmowe, jak również poczynione są wszelkie przygotowania do akcji w razie ewentualnych zatorów lodowych, zagrożenia mostów, czy też wystąpienia wody z brzegów.

Dotychczas jednak z powodu bardzo sprzyjających warunków spływu wód, obawy powodzi nie ma.

Podwójna zbrodnia na zabawie

dokonana przez syna dzierżawcy mająku

Wczoraj rano, na zabawie w Hołynce, urządzonej przez „Akcję Katolicką" w Łukonicy, został zabity wystrzałem z rewolweru inżynier Olgierd Jabłkowski, członek wydz. powiatowego w Słonimie, właściciel majątku Dzieszkowice.

Ponadto zraniony został ciężko dwoma wystrzałami plenipotent majątku Dobromil Lucjan Kundzicz, który po przewiezieniu do szpitala słonimskiego, zmarł.

Zabójstwa dokonał syn dzierżawcy majątku Malatycze, 26-letni Aleksander Roszkowski, którego zatrzymała policja. Tła zabójstwa narazie nie wyświetlono.

Katastrofa górnicza

W nocy z soboty na niedzielę wydarzyła się na kopalni „Giesche" w Nikiszowcu, pod Katowicami katastrofa.

Na głębokości 450 m. zawalił się filar. Siedmiu pracujących tam górników zostało zasypanych. Wszczęto natychmiast akcję ratunkową, w wyniku której 5 robotników odkopano, natomiast dwóch poniosło śmierć.

Potężny wyścig zbrojeń na morzu

W tym wyścigu nie możemy pozostać na szarym końcu

„Z zawrotną szybkością spełniają się przeznaczenia narodów. Uważać musimy abyśmy w tyle nie zostali... bezsilni".

Edward Śmigły-Rydz.

Po wygaśnięciu w dniu 1-go stycznia rb. wszystkich traktatów i paktów, dotyczących ograniczenia zbrojeń morskich — po zerwaniu przez Niemcy klauzul morskich Traktatu Wersalskiego i przymusowym niemal sankcjonowaniu rozbudowy floty niemieckiej przez Anglię, — po przyznaniu się przez Rosję Sowiecką do posiadania 151 łodzi podwodnych, — zamiast rozbrojenia na morzu mamy nowy wyścig zbrojeń.

Zbrojenia toczą się więc normalnym trybem: Anglia, czuła na punkcie swego handlu morskiego i swych kolonij, dbała o zachowanie prestiżu „władczyni mórz", powiększa swą flotę o 320.000 ton.

Pozwala to Niemcom w myśl ostatniej umowy bilateralnej — powiększyć swoją (około 110.000). Pociągnie to za sobą dalsze zwiększenie floty francuskiej z jednej strony — włoskiej z drugiej.

Sowiety wzięte w dwa ognie między Japonię i Niemcy — obiecują budowę nowych krążowników i pancerników.

Stany Zjednoczone nie mogą patrzeć obojętnie na rozwój japońskiej siły zbrojnej. A mniejsze państwa muszą iść śladem wielkich, jeśli chcą odegrać choćby jaką taką rolę na polu międzynarodowym.

Bez przesady powiedzieć można, iż w dobie dzisiejszej tylko to państwo będzie miało znaczenie jako sprzymierzeniec, tylko to będzie mogło prowadzić handel światowy,— a nie wegetować we własnych granicach w ciągłej obawie o blokadę ekonomiczną, — które zapewni sobie odpowiednią do swych potrzeb siłę zbrojną na morzu.

Nic więc dziwnego, że w siedemnastą rocznicę odzyskania dostępu na morze, będącą zarazem świętem polskiej marynarki wojennej, każdy obywatel zastanowi się nad dzisiejszym stanem naszej obronności na Bałtyku i przyszłością naszych na tym polu poczynań.

A zastanowić się trzeba. *Kryzys skończył się w chwili, gdy rozpoczął się nowy wyścig zbrojeń!* Stocznie całego świata pracują dziś w tempie przyspieszonym.

Pieniądze, których rzekomo dotychczas nie było, nagle się znalazły, bo w tak żywotnej sprawie znaleźć się musiały. I zjawieniem się swoim ożywiły drzemiące stocznie, fabryki, warsztaty, aż huk młotów, bijących w nowobudowane kadłuby, rozszedł się po świecie całym.

Jeżeli o Polskę chodzi, sprawa obrony — nie tylko wybrzeża — ale naszych morskich dróg komunikacyjnych, nabiera dziś olbrzymiego znaczenia.

Nie jesteśmy krajem samowystarczalnym. Trzy czwarte naszego obrotu z zagranicą idzie drogą morską. Nasza marynarka dandlowa rozwija się pomyślnie. Nasz handel morski zdobywa na świecie coraz to nowe rynki zbytu.

To chyba obowiązuje do politycznego i ekonomicznego poparcia tych poczynań. Dziś zaś — nawet w czasie pokoju — prowadzenie polityki państwowej czy gospodarczej bez środków militarnych jest gaszeniem pożaru bez wody.

Oby więc osiemnasty rok dostępu na morze stał się rokiem przełomowym w dziejach Polski, w którym wreszcie uchwalona zostanie ustawa o rozbudowie morskiej siły zbrojnej.

Oby powstała stocznia i dzięki niej ruszyły, jak w innych krajach, wszystkie warsztaty pracy. Oby polski handel morski przestał mieć charakter dorywczy — zależny od dobrej woli sąsiadów.

Pięć milionów złotych z górą — zebranych dobrowolnie na Fundusz Obrony Morskiej do siedemnastego święta marynarki wojennej — to znak widomy, że społeczeństwo polskie coraz lepiej rozumie znaczenie morza w życiu państwa i narodu.

Toteż w ślad za tymi ofiarnymi jednostkami — ruszyć winien hurmem cały naród — w myśl żywotnego i pełnego mądrości politycznej hasła:

SILNA MARYNARKA WOJENNA, TO SILNA I BOGATA POLSKA!

Plan inwestycyjny Rządu

znajdzie się dziś na plenum Sejmu

Dzisiejsze plenarne posiedzenie Sejmu wywołuje w kołach politycznych duże zainteresowanie. Na porządku dziennym znajduje się bowiem między innymi sprawozdanie komisji budżetowej o rządowym planie inwestycyjnym. Plan ten był rozpatrywany w piątek i sobotę przez komisję budżetową.

W komisji przemawiali wszyscy resortowi ministrowie z wicepremierem i ministrem skarbu Kwiatkowskim, który jest autorem tego planu, na czele.

Program nie spotkał się z zasadniczymi zastrzeżeniami. Podnoszono jedynie sprawy formalne, a mianowicie wskazywano, że powinien on być włączony do budżetu. To stanowisko jest wynikiem chęci ściślejszej kontroli nad wydatkami.

Wicepremier Kwiatkowski w swoim drugim przemówieniu podnosił, że właściwie ma prawo do wydatkowania niemal całej sumy bez uprzedniego zwolenia Sejmu, na podstawie posiadanych już pełnomocnictw. Zwrócono się jednakże jeszcze raz do Izb, by w myśl stanowiska premiera Składkowskiego wykazać jaki jest stosunek Rządu do Izb Ustawodawczych, by podkreślić chęć współpracy. Wicepremier Kwiatkowski nawoływał więc, by nie utrudniać mu i tak już ciężkiej pracy nadmierną kontrolą.

Plan wicepremiera Kwiatkowskiego jest bardzo śmiały. Przeszedł on do porządku dziennego nad różnymi małymi sprawami i postawił sobie pewien jasny i wyraźny cel. Myślą przewodnią całego planu inwestycyjnego jest uprzemysłowienie Polski. Tylko rozbudowa przemysłu potrafi wchłonąć z jednej strony nadmiar ludności wiejskiej, z drugiej zaś dać zatrudnienie całej masie bezrobotnych. Plan uprzemysłowienia kraju jest związany również ze zwiększeniem się obronności państwa. W ten sposób zbiegają się cele gospodarcze z celami ściśle wojskowymi.

Dla planu inwestycyjnego potrzebna jest mobilizacja wszystkich sił społeczeństwa. O to zrozumienie i o tę pomoc zwracali się w swych przemówieniach przedstawiciele Rządu. Wykonanie tego planu otwiera przed społeczeństwem nowe możliwości. Nic więc dziwnego, że plan ten jest tematem rozważań we wszystkich kołach zarówno politycznych jak i gospodarczych.

Rzeczą znamienną jest, że po okresie wyczekiwania z założonymi rękoma, nieśmiałego manewrowania, zdecydowano się na przełamanie tego stanu i na odważny skok. Plan podniesienia poziomu gospodarczego Polski opiera się jak wiemy przede wszystkim na własnych siłach. I to jest godne podkreślenia.

Wicepremier Kwiatkowski nakreślił społeczeństwu obraz lepszej przyszłości i to niezbyt dalekiej. Usiłuje on zatrzyknąć poważną dawkę wiary w lepsze jutro.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Samobójstwa wśród młodzieży

Sprawa wołająca wielkim głosem

Niedawno w jednym z miast prowincjonalnych zaszedł wypadek, który — niestety — nie należy dzisiaj do rzadkości: Oto uczennica jednego z gimnazjów usiłowała popełnić samobójstwo. Jakie było tło, jakie były pobudki tego rozpaczliwego kroku — nie wiadomo; dość, że fakt ten miał miejsce, samobójczyni jednakże została przy życiu.

Jakże na ten akt rozpaczy zareagowali jej wychowawcy — rada pedagogiczna owego gimnazjum z dyrektorem (czy dyrektorką) na czele?

Oto z całą bezwzględnością uczennicę, niedoszłą samobójczynię, usunięto z gimnazjum.

Co było powodem targnięcia się na życie uczennicy — nie wiemy; zresztą w danym razie nie to nas interesuje. Godne natomiast zainteresowania jest stanowisko jej opiekunów szkolnych i wychowawców.

Zamiast podać rękę zrozpaczonej dziewczynie, zamiast otoczyć ją opieką, zamiast leczyć schorzałą duszę — rada pedagogiczna feruje bezwzględny i bezapelacyjny wyrok: Precz z gimnazjum!

Czemu?

Czy miał to być zabieg wychowawczy, groźne ostrzeżenie dla ewentualnych przyszłych kandydatek na samobójczynię? Czy miało to być odgrodzenie reszty uczennic od „parszywej owcy"? Czy może była to chęć zamanifestowania przez radę pedagogiczną niezłomnego stanowiska moralnego, nie dopuszczającego nawet w myśli o samobójstwie wśród młodego pokolenia?

Jakkolwiek jest takie „załatwienie się" z „przestępczynią" nie wydaje się nam załatwieniem pedagogicznym. Przemówił tutaj jedynie papier, na którym wypisano wyrok, ale nie przemówiła dusza wychowawców.

Takie wyjście, jakie obrała sobie rada pedagogiczna relegująca uczennicę, jest niewątpliwie wyjściem najprostszym i najłatwiejszym. Precz z gimnazjum! — a my umywamy ręce i zamykamy oczy. Sprawa załatwiona.

A nam się zdaje, że wcale nie jest załatwiona. Nam się zdaje, że wyrok taki obrócił się swym ostrzem przeciwko tym, którzy go wydali. Powiedzieć: Precz! — jest bardzo łatwo. Ale wychowywać młodzież jest trudno.

Bo wychowywać — to nie znaczy wyrzucać ze szkoły elementy, które z tych czy innych względów są dla ciała pedagogicznego niewygodne. Wychowywać — to znaczy kształcić charaktery, urabiać dusze, wspierać słabych, leczyć chorych i opiekować się, opiekować się bez końca.

Wyrok, o którym tu mówimy, nie ma w sobie nic z wymienionych tylko co zabiegów wychowawczych. Surowość i bezwzględność zarządzeń wcale nie świadczy o wysokim poziomie moralnym i zdolnościach wychowawczych tych, którzy zarządzenia takie wydają.

Świadczy raczej o ich słabości i braku umiejętności radzenia sobie w trudnych i nieraz bardzo zawiłych zagadnieniach wychowawczych.

Swat musi mieć koncesję

aby prowadzić swe „przedsiębiorstwa"

Opracowana została ustawa w sprawie koncesjonowania przedsiębiorstw nocnych stróżów, prywatnych detektywów, pośrednictw paszportowych i wizowych, odkażania słuchawek telefonicznych, pośrednictwa w zakresie imprez rozrykowych i pośrednictwa małżeństw.

Koncesje takie będą wydawane przez władze przemysłowe.

Dodać należy, iż w pierwotnym projekcie wysuwano kwestię koncesji na wróżbiarstwo i sprzedaż czasopism. Ostatecznie jednak zawody te skreślono z wykazu.

Sprawa koncesjonowania wspomnianych zawodów podyktowana jest względami bezpieczeństwa publicznego.

Plan pokojowy admirała Byrda

przewiduje półroczny „rozejm“

NOWY JORK. — Admirał Byrd postanowił, iż po odbyciu jeszcze jednej podróży do Bieguna Południowego i do krajów podzwrotnikowych po święci się wyłącznie działalności na rzecz pokoju.

W liście do Butlera, prezesa „Carnegie Foundation for Universal Peace“ i rektora Columbia University, admirał Byrd wystąpił z oryginalną propozycją.

Pragnąłby on, aby Stany Zjedn. i państwa tworzące Imperium Brytyjskie wystąpiły do sygnatariuszy paktu Kellog - Briand z inicjatywą ogłoszenia 6-miesięcznego „rozejmu“.

Pokojowy ten półroczny „rozejm“ Byrd rozumie w ten sposób, że wszystkie państwa zgodziłyby się zaprzestać nie tylko wszelkiej akcji militarnej, ale i wszystkich zbrojeń na ten okres c…su, który poświęcony byłby wyłącznie wyrów naniu wszelkich różnic i nieporozumień między narodami.

Dr. Butler w odpowiedzi swej oświadczył gotowość zwrócenia się razem z Byrdem do prezydenta Roosevelta o poczynienie odpowiednich kroków na arenie międzynarodowej.

Wesoły kącik

Powodzenie

Z powodu panny Fipci Kloc ani jeden mężczyzna nie miał nocy bezsennych, ani jeden nie urżnął się z rozpaczy, że ona go nie chce, ani jeden nie kupował na raty rewolweru, żeby sobie strzelić w zbolałe serce i ani jeden nie popełnił defraudacji, aby mieć dla niej na brylanty i stroje.

Natomiast z powodu panny Fipci Kloc zepsuła się waga osobowa, na której pewnego ra zu usiłowała ona zważyć swe dziewicze ciało, natomiast z jej również powodu niejeden już dorożkarz rozpaczał, że mu się szkapa przedźwiga, i z powodu panny Fipci, kiedy się przeszła po pokoju, sąsiedzi z dołu mówili:

— Znowu tam na górze jakieś meble przesuwają.

Panna Fipcia miała 30 lat, 130 kilo wagi i nie wiedziała co to miłość i powodzenie u mężczyzn.

A jednak znalazł się wreszcie człowiek, który się pannie Fipci oświadczył. Dlaczego to ów człowiek uczynił — nie wiadomo. Może dlatego, że bardzo lubił kluski, zaś panna Fipc a podobna była do worka mąki, a może dlatego, że podczas wojny służył w ciężkiej artylerii i tak się przyzwyczaił, że żyć już nie mógł bez armaty?

Kto go tam wie! Ożenił się i kwita!

I zaraz po ślubie zaczęły się dziać rzeczy dziwne, zdumiewające i dla, nieprzyzwyczajonej do powodzenia pani Filipiny (dawniej panny Fipci), nie zrozumiałe.

Już w tydzień po weselu do pani Filipiny zatelefonował ktoś i drżącym ze wzruszenia głosem wyznał, że się w niej kocha od dawna bezgranicznie. Pani Filipina, słuchając, przecierała oczy ze zdumienia, bladła i czerwieniła się na przemian i w końcu przystała na randkę z nieznajomym.

Nieznajomy okazał się młodym, bardzo sympatycznym człowiekiem i z jego ust pani Filipina usłyszała po raz pierwszy w życiu, że jest czarująca, olśniewająca i piękna, jak królewna z bajki.

Od tego dnia słyszała to co raz częściej. Młodzi ludzie wpatrzeni w nią, jak w obraz, na wyścigi prawili jej komplementy.

Pani Filipina nie mogła zrozumieć tej zmiany. Dlaczego dawniej nikt się nią nie zachwycał, dlaczego dawniej nikt jej nie prawił komplementów i nie wyznawał miłości?.

Przeglądała się zdziwiona w lustrze. Nie wypiękniała wcale. Wprost przeciwnie, przytyła jeszcze troszkę.

Gdy poszła z mężem na bal, młodzi, najprzystojniejsi tancerze na wyścigi zapraszali ją do tańca, nie bacząc na to, że taniec z panią Filipiną groził długą kuracją w szpitalu z powodu przedźwignięcia się.

Po paru dniach pani Filipina dowiedziała się, że jeden z jej adoratorów spoliczkował drugiego i, że na tle zazdrości o nią doszło między adoratorami do pojedynku.

Sława pani Filipiny zataczała odtąd coraz szersze kręgi. Najpiękniejsze warszawianki zazdrościły jej powodzenia...

I nikt nie rozumiał dlaczego pani Filipina ma takie szalone powodzenie u młodych mężczyzn.

Rozumiał tylko jej małżonek, który uśmiechał się pod wąsem. Wiedział dlaczego młodzi ludzie kochają się na zabój w pani Filipinie.

Przyczyna była taka, że mąż pani Filipiny był kierownikiem biura, w którym wakowała posada dla młodego urzędnika za 250 złotych miesięcznie.

Napoleon Sądek.

EGOISTA

— Moja żona kaszle fatalnie, trzy noce z rzędu nie mogłem spać.

— Nie wezwałeś lekarza?

— Zbyteczne, jutro wyjeżdżam i wrócę za tydzień.

Zmiany w województwach

Wicewojewoda dr. Mieczysław Seydlitz mianowany został wicewojewodą w urzędzie wojewódzkim stanisławowskim.

Dotychczasowy wicewojewoda w urzędzie wojewódzkim stanisławowskim Aloizy Kaczmarczyk, mianowany został wicewojewodą w urzędzie wojewódzkim nowogródzkim.

Wicewojewoda w urzędzie wojewódzkim nowogródzkim Marian Sochański mianowany został starostą powiatowym w Zamościu.

Niemowlę utonęło w kuble

W m. Kamienicy, pow. wągrowieckiego, w czasie nieobecności rodziców, jednoroczne niemowlę małż. Rosińskich wypadło z kołyski do stojącego obok kubła z wodą.

Niemowlę utonęło.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne“. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Pa ę informacji. 7.30 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych): obrazek p. t. „Półruś i cyferki“. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert południowy w wyk. ork dętej Huty „Pokój“ w Nowym Bytomiu. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza“. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 „Z twórczości operowej Thomasa i Masseneta“. 16.00 „Stolica i jej sprawy“. 16.10 „Życie kulturalne stolicy“. 16.15 „Skrzynka P. K. O.“. 16.30 VII audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe Beethovena“. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich“ — powieść mówiona. 17.15 Koncert łódzkiej orkiestry salonowej. 18.00 „Wyjazd do ślubu“ — fragmant z „Wesela na Kurpiach“. 18.20 Pogadanka aktualna. 18.30 „Sport w miastach i miasteczkach“ — pogadanka. 18.40 Koncert reklamowy. 19.05 Program na jutro. 19.10 Pogadanka aktualna. 19.20 „Międzypusty, zapusty — nie chcemy jeść kapusty“ — audycja muzyczna. 20.00 „Nie tak prędko panie Druc.k“ — skecz. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „W ostatni dzień karnawału“ — gra do tańca Mała Orkiestra P. R. 22.30 „Płyta za płytą“ — muzyka taneczna. 23.00—24.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club“ w Warszawie.

Emigracja Żydów do Madagaskaru

w oświetleniu publicysty francuskiego

PARYŻ, — „Ere Nouvelle“ zamieściła obszerny artykuł wybitnego publicysty Pierre Mille'a, poświęcony sprawie osadnictwa Żydów na Madagaskarze.

Publicysta zwraca uwagę, iż Madagaskar tak wielki, jak Francja, Belgia i Holandia razem, rozwija się stosunkowo w tempie powolnym w porównaniu z innymi koloniami francuskimi.

Główną tego przyczyną jest słabe zaludnienie wyspy, bowiem posiadając wszelkie możliwości rozwoju, zamieszkany jest zaledwie przez 4 milio ny tuziemców i 15 do 20 tysięcy Europejczyków.

Zaradzić temu stanowi rzeczy może tylko zaludnienie Madagaskaru przez napływ ludności z zewnątrz. Rozważane były dotychczas projekty sprowadzenia Anamitów, którzy są pokrewni tuziemcom Madagaskaru.

Możliwość ta jest utrudniona przez to, iż Anamici emigrują niechętnie, a po wtóre, że koloniści francuscy w Anamie złym okiem patrzą na tego rodzaju projekt, który w konsekwencji doprowadzić może do podrożenia miejscowej robocizny.

Pozostaje więc emigracja Żydów z Europy Środkowej, a przede wszystkim Żydów z Polski.

Publicysta francuski zaznacza, iż wiadome mu jest, iż zwracano się z tego rodzaju projektem do ministra Kolonii i że nawet kwestia kredytów nie nasuwała trudności, gdyż organizacje żydowskie w Ameryce i Europie gotowe są finansować koszty emigracji i instalacji osadników.

Publicysta wysuwa pewne uwagi, a przede wszystkim domaga się, aby emigrowały czynniki, które będą pracowały na roli. Madagaskar bowiem nie potrzebuje i nie chce pośredników.

Jakkolwiek sytuacja Żydów w Europie środkowej pisze pan Mille, godna jest szerokiej troski, to jednakże trzeba czuwać nad tym, aby nie dopuścić do Madagaskaru nieprodukcyjnych żywiołów żydowskich, a następnie drugie zastrzeżenie to kwest a językowa.

Wyrok na hitlerowców śląskich

Wczoraj w południe Sąd Okręgowy w Katowicach ogłosił wyrok w sprawie przeciwko drugiej grupie członków N. S. D. A. B., oskarżonych o prowadzenie działalności wywrotowej na Górnym Śląsku.

Spośród 37 oskarżonych sąd skazał jednego na dwa i pół roku więzienia, dwudziestu po dwa lata więzienia, dwóch po półtora roku i jednego na sześć miesięcy więzienia.

Pięciu oskarżonych sąd uwolnił, a co do ośmiu, którzy zbiegli do Niemiec, sprawę za wieszono.

Wszyscy skazani zasądzeni zostali również na pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg pięciu lat.

W krótkich motywach wyroku przewodniczący zaznaczył, między innymi, że cele i zadania organizacji N. S. D. A. B. zostały już ustalone poprzednimi wyrokami, a niższy stosunkowo wymiar kary w obecnym procesie tłumaczyć należy tym, że oskarżeni nie odgrywali wielkiej roli w tej organizacji.

Ostatni potomek sławnego rodu

znalazł śmierć w katastrofie

MEDIOLAN, — Na autostradzie Turyn — Mediolan samochód, prowadzony przez markiza Ludwika Pallavicino-Mossi, wpadł wskutek mgły na stojącą na drodze ciężarówkę i roztrzaskał się.

Markiz Pallavicinini zginął na miejscu, żona i jej siostra są ciężko ranne.

Wiadomość o śmierci ostatniego potomka roku Pallavicinich wywołała duże wrażenie w kołach sportowych Turynu i Mediolanu.

Za werbunek młodych ludzi

do armii hiszpańskiej

BRATISŁAWA. — Władze aresztowały wiele osób z kół komunistycznych, które zajmowały się werbunkiem młodych ludzi do armii rządowej w Hiszpanii.

M. in. aresztowano w Topolczanach niejakiego Sterna, Hochberga i Grosa, którym udało się podobno namówić ki… ku Słowaków do wyjazdu do Hiszpanii.

Niektórym z ochotników wypłacono dość znaczne sumy … koszta przejazdu oraz tytułem zaliczki na poczet żołdu.

Sensacyjny proces w Kownie

RYGA, — Z Kowna donoszą: W sądzie okręgowym przy zamkniętych drzwiach rozpoczął się proces przeciw 3 oskarżonym, którzy w czasie głośnego procesu dyrektora Bekoniarni „Maistas“ Łapenasa sfałszowali list min. Sprawiedliwości w celu szantażu.

Oskarżeni są to sędzia sądu okręgowego dr. Podskoczys, agent policji tajnej Czekanauskas i siostra żony dyrektora Łapenasa.

Zażądali oni od rodziny Łapenasa w przeddzień rozprawy 15 tysięcy litów za wycofanie listu skierowanego rzekomo przez ministra Sprawiedliwości do sądu okręgowego z poleceniem wymierzenia surowej kary.

List taki rzekomo oskarżeni przyjęli w drodze do sądu. Propozycję rodziny o zapłacenie 5 tys. litów oskarżeni odrzucili.

Jak wiadomo, Łapenas skazany był na 8 lat więzienia, a następnie, w drugiej instancji uniewinniony. Obecny proces o szantaż wszczęto z polecenia premiera Tubelisa.

Echa zatrucia w autobusie

Rodziny ofiar żądają odszkodowania

W związku z katastrofą zaczadzenia pasażerów w autobusie na linii Warszawa — Płock, jak dowiadujemy się, w sprawie 2 zmarłych pasażerów, wystąpiły do władz sądowych pełnomocnicy rodzin, domagając się większych odszkodowań od towarzystwa lin autobusowej.

Jak się bowiem okazuje towarzystwo asekuracyjne, w którym pasażerowie byli ubezpieczeni, odmówiły w danym wypadku wypłacenia premii ubezpieczeniowej, wynoszącej po 10 tysięcy zł. na pasażera, gdyż śmierć nie nastąpiła wskutek wypadku, lecz przez nieostrożność z winy właściciela wozu.

Właściciele wozu występują ze swej strony na drogę sądową przeciw towarzystwu ubezpieczeń.

Niezwykle uparty samobójca

znalazł wreszcie śmierć pod motorówką

Niezwykły upór w niechęci do życia okazał 26-letni Jan Wiśniewski ze Słupcy, któregoznalazł w ub. sobotę strażnik kolejowy w Zawadach na torze kolejowym, na którym ułożył się w zamiarze samobójczym.

Przywołane pogotowie ratunkowe przewiozło desperata, który ponadto zdradzał objawy zatrucia do szpitala.

Wczoraj rano Wiśniewski opuścił dom noclegowy, gdzie go umieściła policja jako bezdomnego i udał się ponownie na Zawady.

Tam rzucił się pod nadjeżdżającą motorówkę, ponosząc śmierć na miejscu.

Kupon porady prawnej

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana, córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Chcąc wypróbować Tanię, czy jest szczerze oddana partii, Tadeusz zaproponował jej, aby napisała list do swego ojca. Tania zgodziła się i pod dyktando Tadeusza napisała list prosząc ojca, aby przyszedł w piątek o dziewiątej wieczorem przed hotel „Bristol" w przebraniu i z żółtym kwiatem w butonierce. Gdy Iwanow czytał ten list, zadźwięczał telefon. Dzwoniła Tania prosząc raz jeszcze o spotkanie. Zastępca Iwanowa, Łapszyn, radził mu udać się na spotkanie pod ochroną tajnych agentów.

W ostatniej chwili Iwanow rozmyślił się i posłał na swoje miejsce majora Łapszyna. Z kolei Łapszyn, tchórząc, wysłał zamiast siebie agenta Nozdriewa, który poszedł na spotkanie z Tanią, jako rzekomy jej ojciec, Iwanow. W tymże czasie z bramy domu na Wąskim Dunaju wyszedł mężczyzna w pelerynie, niosąc coś pod pachą. Za nim podążyła kobieta. Wyszli na Krakowskie Przedmieście.

Kobieta ta stanęła przed wejściem do hotelu „Bristol". Gdy nadszedł tajny agent Nozdriew, ubrany tak jak miał być ubrany Iwanow, padła bomba, która rozerwała go na kawałki.

Następnego dnia w mieszkaniu starej Piaseckiej zebrał się komitet bojowców. Tadeusz przybył z gazetą i opowiedział że ofiarą zamachu na Iwanowa padł agent Nozdriew. Tadeusz przypuszczał, że zamach był prowokacją ze strony Tani.

Tadeusz zaproponował wypróbować Tanię przez zawiadomienie jej, że pomimo tego co podają gazety, Iwanow został zabity. Dokonania tej próby podjął się Stanisław, który udał się do Tani pod wskazany mu przez Tadeusza adres. Tania, zaskoczona niespodziewaną wizytą Stanisława, wysłuchała wiadomości o śmierci swego ojca z lekkim drżeniem.

— Czy rzucono w niego bombę?

— Tak, ciało szefa ochrany pofrunęło wysoko, w powietrze... Nareszcie zdołaliśmy się pozbyć tego bandyty, który niszczył najlepszych z naszych bojowników...

— Czy nikogo nie schwytano?

— Nie...

— Chwała Bogu!...

— Dlaczego tak drżycie, Taniu? — zapytał ją nagle Stanisław. — Czy wam zimno?

— Nie. A dlaczego pytacie o to?

— Zdawało mi się, że drżycie... A zatem, to wam mamy do zawdzięczenia śmierć pułkownika Iwanowa... Gdybyście nie napisały do niego listu, nie byłoby sposobu na wywabienie go z kancelarii ochrany... A wczoraj przyszedł na umówione miejsce bez strachu, bez żadnej prawie straży przybocznej... Tylko dwóch tajnych agentów stało w pewnym oddaleniu... Szef ochrany był pewien, że to wy tam stoicie. Podszedł szybkim krokiem, ale tu dosięgła go bomba i natychmiast rozerwała na kawałki...

Silny wewnętrzny ból opanował naraz duszę Tani i pod jego wpływem twarz jej wykrzywiła się nagle dziwnym skurczem. Wyjęła chusteczkę i wytarła z twarzy krople potu.

Stanisław i teraz bacznie ją obserwował. Czy Tania nie symuluje, czy wie o wszystkim, czy też nic nie wie? A może wie o tym, że on kłamie i dlatego specjalnie tak udaje? Może w ten sposóó chce wykazać, że niezależnie od jej stosunku do ojca, wiadomość o jego śmierci jednak nią wstrząsnęła...

Stanisław zdecydował zrobić jedną jeszcze próbę. Należało za wszelką cenę dowiedzieć się czy Tania uprzedziła swego ojca o zamachu, czy też tego nie zrobiła. Trzeba było wreszcie ustalić, czy Tania jest prowokatorką, czy też wszystkie dotychczasowe podejrzenia nie mają żadnych podstaw?

— Taniu, chcę was o coś zapytać. — Głos Stanisława brzmiał pewnie i poważnie. — powiedzcie mi prawdę. Czy byłoby wam lżej na duszy, gdybyście się dowiedziały, że zamach nie udał się?

— Rozumiem wasze pytanie, towarzyszu Stanisławie, — odpowiedziała Tania. — Odpowiem wam na nie najzupełniej szczerze. Jestem bardzo zadowolona z tego, że zamach udał się... Nie chcę jednak przed wami ukrywać, że wiadomość o tym sprawiła mi silny ból, który jednak w tych warunkach jest zupełnie zrozumiały, towarzyszu Stanisławie...

Głos Tani drżał.



— Chcę was o coś zapytać, Stanisławie!

— Jestem przecież jego córką — mówiła dalej. — Jednak jestem bardzo zadowolona, że nareszcie udało się nam osiągnąć zamierzony cel!...

— A gdybyście dowiedziały się, że ktoś uprzedził Iwanowa, aby nie poszedł na wyznaczone miejsce, czy usprawiedliwiłybyście takiego człowieka? Czy też potępiłybyście go? I czy byłybyście zdolne zastrzelić go?

— Tak... — odpowiada Tania i zdziwiona spogląda na Stanisława, nie rozumiejąc zupełnie jego pytania.

Stanisław przez chwilę bacznie przyglądał się jej, a potem zapytał:

— Dlaczego więc uprzedziłyście pułkownika Iwanowa, aby nie przyszedł na wyznaczone spotkanie?

Tania szeroko rozwarła oczy. W jednej chwili zrozumiała wszystko. Teraz już wiedziała, dlaczego Stanisław przyszedł do niej. Wiedziała, że zamach nie udał się i że partia znów podejrzewa ją o zdradę...

Zadrżała od stóp do głowy.

— Towarzyszu Stanisławie! To Iwanow żyje?!... — krzyknęła.

— Ciszej... Nie tak głośno... Tak, żyje!... Jest rzeczą pewną, że ktoś go uprzedził o zamachu... Wiedziałyście przecież dokładnie, o której godzinie Iwanow ma przyjść przed hotel „Bristol"... Wy wiedziałyście o wszystkim i właśnie dlatego pułkownik Iwanow nie przyszedł na spotkanie... Zamiast niego przyszedł zwyczajny szpicel...

Tania nie może wydobyć z siebie głosu. Jest straszliwie zdenerwowana. Ogarniają ją najsprzeczniejsze uczucia. Co może odpowiedzieć na to nowe oskarżenie jej o zdradę?

Towarzysze jednak mają stale podstawy do przypuszczenia, że Tania gra rolę dwulicową. Jest córką Iwanowa, wiedziała o terminie zamachu, a jeżeli pułkownik Iwanow nie przyszedł i przysłał na swoje miejsce kogoś innego, to jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wszyscy mają prawo przypuszczać, iż stało się to dzięki Tani.

Ale Tania zaklina się, że była bardzo zadowolona z tego, iż brała udział w całej tej akcji, że napisała list do Iwanowa. Opowiada o swej ostatniej bezsennej nocy.

W głosie jej brzmi nuta szczerości.

Stanisław czuje, że Tania mówi prawdę...

Eksperyment udał się. Stanisław teraz jest przekonany, że Tania jest niewinna. Gdyby poczuwała się do winy, w głosie jej nie byłoby tyle bólu, zupełnie inaczej zachowywałaby się...

Stanisław dobrze zna ludzi. Już nieraz zadaniem jego było demaskowanie prowokatorów. Gdyby Tania nie była córką Iwanowa, w ogóle nie padłoby na nią żadne, najmniejsze nawet, podejrzenie... Jej nieszczęściem jest to, że urodziła się jako córka tego przeklętego dręczyciela Polaków...

Ale czy córki winny odpowiadać za grzechy swych ojców? Czy Tania jest winna temu, że ojciec jej jest szefem ochrany, a nie bojowcem partii rewolucyjnej, walczącej o wolność Polski?

Czy winna cierpieć za to, że urodziła się córką takiego ojca?!...

Nigdy jeszcze Stanisław nie myślał tak o Tani, jak teraz, po rozmowie z nią... W głosie jej brzmiał ból, a w oczach błyszczały łzy. Opowiadała mu o swych ostatnich przeżyciach i wreszcie dodała z goryczą:

— Jeżeli po każdym nieudanym zamachu partia będzie mnie podejrzewać o zdradę, to lepiej będzie dla mnie, jeżeli skończę z takim życiem... Przyszłam do was pełna jak najlepszych chęci, gotowa oddać dla sprawy wolności wszystkie me siły, całe życie chciałam poświęcić walce o wyzwolenie spod jarzma carskiego najeźdźcy... Ale od pierwszej chwili spotykają mnie zarzuty i podejrzenia... Najgorsze podejrzenia... Nie mogę żyć w takiej atmosferze, a odejść od was i wrócić do mego dawnego życia także nie mogę... Pozostaje mi więc tylko to jedno... umrzeć!...

Stanisław oświadczył, że postawi sprawę Tani na porządku dziennym na najbliższym posiedzeniu komitetu i jest pewien, że Tania zostanie ponownie przyjęta do partii. Tymczasem jednak musi mieć cierpliwość.

— Ale powiedzcie mi, — dodał Stanisław z uśmiechem, — czy nie czujecie instynktownie zadowolenia? Czy nie cieszycie się z tego, że ojciec wasz żyje? Pytam o to, nie mając żadnych ubocznych myśli...

— Nie, nie jestem z tego zadowolona... Dla mnie to jest jakby ciężka, ale konieczna operacja, którą chce się jak najprędzej przebyć...

— A zatem do widzenia... — Stanisław podał jej rękę.

— Chcę was o coś zapytać, Stanisławie!

— Proszę!

— Chciałabym wiedzieć, dlaczego Tadeusz tu nie przyszedł?

— Tadeusz jest zajęty... — uśmiechnął się Stanisław. — I to wcale nie partyjną sprawą...

— Tylko? — zapytała Tania zdziwiona i szeroko otworzyła oczy.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

9 LUTY

WTOREK

Cyryla b. d. K., Apolonii p. m.
Słowiański: Gorysława.
Słońca wsch. 7.05, zach. 16.37.
Księżyca wsch. — 5.46, zach. 14.43.

HISTORIA PODAJE:

1339. Kazimierz Wielki zrzeka się Śląska, oddając go Czechom mocą układu.
1454. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austriacką.
1695. Najazd Tatarów na Lwów.
1918. Zawarcie słynnego Traktatu Brzeskiego.
1919. Otwarcie I Sejmu Ustawodawczego

TRAKTAT BRZESKI

Zawarty został w Brześciu lit. pomiędzy Niemcami i Ukrainą, mocą którego Ziemia Chełmska przechodziła na rzecz Ukrainy, a Galicja wsch. miała tworzyć osobną prowincję ukraińską. Traktat ten wywołał wielkie oburzenie w całej Polsce.

PRZYSŁOWIA:

„W mięsopusty żaden brzuch nie bywa pusty".

KTO NIE WIE, ŻE:

Chininę (środek na febrę) przywieziono do Europy 300 lat temu.

WESOŁE DROBIAZGI:

Z kroniki odkryć: 1492. Kolumb odkrywa Amerykę i zyskuje wdzięczność kasjerów uciekających z pieniędzmi za Ocea:ı.

HUMOR WIELKICH LUDZI.

Nie wierzy w sny. Do Alfonsa XII króla hiszpańskiego (1875 — 1885) zgłosił się raz jeden z dworzan, znany z chciwości i rzecze:

— Sire, tej nocy miałem wspaniały sen, a sen ten dotyczył W. K. Mości.

— O czymże pan śnił? — zapytał Alfons.

— Że obdarowałeś mnie, Sire, po królewsku

— Nie należy wierzyć w sny, mój przyjacielu — odparł król.

Sprawa amerykańskiego milionera

który przed gangsterami uciekł do Polski

Wczoraj w Sądzie Grodzkim Oddz. 12 w Warszawie toczyła się sprawa milionera amerykańskiego Jerzego Kurzyńskiego.

Proces ten odsłonił niesamowite dzieje milionera, grozę amerykańskich gangsterów i niesłychane metody działania kobiety - wampirzycy.

Jerzy Kurzyński urodził się w Lidzbarku na Pomorzu. Jeszcze przed wybuchem wojny światowej dorobił się znacznego majątku ,który mu pozwolił zająć przodujące stanowisko w życiu gospodarczo - finansowym. W 1911 roku Kurzyński stoi już na czele własnego banku w Berlinie.

Osiągnąwszy bogactwo, Kurzyński rozpoczął życie na szerszą skalę. W jednym z lokali poznał piękną, młodą osóbkę, która do tego stopnia umiała olśnić bogacza, że ten stracił dla niej zupełnie głowę. Młoda dziewczyna w znakomity sposób umiała wykorzystać owo zapamiętanie.

Apetyty jej stale rosły, a Kurzyński nie znalazł w sobie dość sił, aby odmówić wzrastającym żądaniom przyjaciółki. Nie pomogły perswazje prokurentów bankowych, który starali się wytłumaczyć Kurzyńskiemu, że jego znajoma widzi w całym stosunku tylko kapitały bankiera i pragnie wyciągnąć tylko jak największe korzyści.

Kiedy nadeszło opamiętanie, kiedy Kurzyński ujrzał, że przyjaciółka była niczym innym jak tylko pompą ssącą złoto, było... już za późno. Kurzyński za żadną cenę nie mógł się wyplątać ze związku: otoczony przez całą rodzinę przyjaciółki, która zresztą rej wodziła, zastraszony groźbą ujawnienia publicznego skandalu, bankier musiał zgodzić się na ślub.

Od tego momentu Kurzyński był ofiarą ciągłych szantaży i gróźb swojej legalnej małżonki.

Wreszcie ujrzał się zmuszony do zlikwidowania nietylko pożycia małżeńskiego, ale i wszelkich przedsiębiorstw. Kurzyński wyemigrował do Holandii, gdzie w Amsterdamie założył znowu bank. Żona rychło dowiedziaia się o miejscu pobytu Kurzyńskiego i już wkrótce na gruncie holenderskim przeszczepiła swoje metody.

Kurzyński po raz drugi zdecydował się na ucieczkę. Wyjechał do Paryża .Spokój trwał zaledwie krótki czas. Kurzyńska odszukała męża.

Wreszcie Kurzyński, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca w Europie, wyjechał do Ameryki. Okazało się, że wybór był jak najfatalniejszy. Kurzyńska wprawdzie sama nie wyjechała w ślady za mężem, ale weszła w kontakt z bandami gangsterów i przy ich pomocy otoczyła męża straszliwą siecią gróźb i bezgranicznych żądań.

Złamany na duchu, żyjący w ciągłej obawie Kurzyński opłacał się sowicie tak, że po pewnym czasie gangsterzy wypompowali zeń 300.000 dolarów.

Wtedy dopiero przyjechała sama Kurzyńska. Mąż jej uzyskał dzięki temu przyjazdowi namacalne dowody kontaktu wampirzycy z bandami gangsterów.

W roku ubiegłym Kurzyński w wielkiej tajemnicy wyjechał do Kanady. Postanowił zerwać nie tylko z przeszłością, ale nawet ze swym nazwiskiem, dzięki któremu żona odnajdywała wszędzie jego ślad.

W Kanadzie poznał rodzinę angielską Cantor. Za kwotę 200 dolarów Cantorowie zgodzili się adoptować Kurzyńskiego. Wkrótce pod nazwiskiem George Cantor otrzymał paszport angielski i wsiadłszy na okręt „Piłsudski" przyjechał do Gdyni, z myślą, że w Warszawie znajdzie wreszcie bezpieczne schronienie, którego nie mógł mu zapewnić żaden kraj.

Tymczasem Kurzyńska, informowana przez gangsterów o każdym kroku męża, dowiedziawszy się o wyjeździe jego, zaalarmowała policję amerykańską, że na okręcie uciekł, ukrywając się pod fałszywym paszportem, niebezpieczny handlarz żywym towarem. Depesze iskrowe obiegły całą kulę ziemską.

Kiedy Kurzyński zajechał do Warszawy, aresztowano go pod zarzutem posiłkowania się sfałszowanym paszportem.

Osadzono go w więzieniu.

Po kilku dniach przyjechała do Warszawy, przy użyciu najszybszych środków lokomocji, i Kurzyńska. Zgłosiła się do prokuratora, gdzie poparła swoje oskarżenie, a jednocześnie prosiła o pozwolenie na widzenie z mężem.

Kurzyński dowiedział się w więzieniu o przybyciu żony i jej staraniach o widzenie. Zwrócił się więc do prokuratora z prośbą, by pozwolenia nie udzielił. Prośbie więźnia uczyniono zadość i Kurzyńska opuściła Warszawę.

Wszczęte śledztwo wykazało, że paszport kanadyjski jest autentyczny ,figuruje w nim tylko nazwisko Cantor, kiedy prawdziwe nazwisko winno brzmieć Kurzyński.

Postawiony w stan oskarżenia Kurzyński opisał gehennę swego życia. Na wniosek obrońców adw. Paschalskiego i Ign. Ettingera sąd powołał urzędnika konsulatu angielskiego na stwierdzenie okoliczności, że według prawa kanadyjskiego adoptowany przyjmuje nazwisko przybranych rodziców i w danym wypadku Kurzyński zupełnie legalnie uzyskał paszport na nazwisko George Cantor.

Na wczoraj rozprawie Kurzyński, który nie zna dostatecznie języka polskiego, składał wyjaśnienie po niemiecku.

Jak widać było, pobyt w więzieniu warszawskim był dlań stokroć przyjemniejszy, niż życie w luksusowych pałacach amerykańskich milionerów oko w oko z własną żoną - wampirem.

Grypa coraz bardziej groźna

Wprawdzie stwierdza się spadek liczby zachorowań na grypę, niemniej jednak z drugiej strony notowane są coraz częstsze wypadki poważnych komplikacyj, kończących się śmiertelnie.

Jak widać, grypa zmieniła obecnie swą postać, nie atakuje masowo, wybierając organizmy słabsze, poddające się łatwo infekcji.

Organizmy takie nie mogą przeciwstawić się skutkom choroby, wobec czego wytwarza się przeważnie zapalenie osierdzia, bardzo częste ropne zapalenie płuc jak również ostre zapalenie wyrostka robaczkowego.

Toteż władze zdrowia publicznego zwracają szczególną uwagę, na konieczność zachowania ostrożności w związku z panującą epidemią.

Tłumaczenie snów

P. Czarna Zosia. Józef durzy się w Pani. Będzie kłopot pieniężny. Zamożność w przyszłości.

P. Leon z Podwala. Marysia kocha się w wysokim szatynie. Otrzyma Pan list. Będzie radość duża w kwietniu.

P. Florka 16. Skrzywdziła Pani bruneta i straciła Pani przez to jego sympatię. Radzę to naprawić. Proszę grać na loterii, na numer, zawierający trzy jedynki.

P. Starszy szeregowiec. Będzie kłopot służbowy. Strata materialna. Radość w rodzinie. Szczęśliwa liczba: 55.

P. Antosia. Niedomaganie będzie w domu. Odwiedzi Panię mężczyzna w mundurze. Szczęśliwa cyfra: 9.

P. Ola Kasztelanka. Otrzyma Pani pieniądze. Będzie sprzeczka z bliską osobą. Sen Wujcia wróży przykrość. Talizman P. Jagódki z Włoch: pierścionek z perełką (lub imitacja perły). Sen Stokrotki wykazuje, iż marzenie jej ziści się.

P. Roza M. Brunet jest Pani życzliwy. Radzę unikać blondynki. Wyjedzie Pani ba granicę.

P. Bolesław śmiały. Ktoś Pana obrazi. Będzie zawód miłosny, który będzie szczęściem dla Pana. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

Na małej wokandzie...

Noc w hotelu

czyli zmysły nas gnębią

(A. E.) Pan Wolf Jakobson, kupiec z Zamościa przyjechał do Warszawy i zatrzymał się w hotelu „Firmowym".

Właściciel hotelu, pan Pinchas Zielonykwiat zaprowadził gościa do pokoju, życzył mu dobrej nocy i wyszedł.

Znużony pan Wolf zgasił światło i położył się do łóżka. Ale zaledwie przymknął ciężkie powieki, usłyszał, że za ścianą miarowo skrzypi materac.

— Uś, co się tam dzieje! — sapnął pan Wolf, momentalnie trzeźwiejąc. — Się wyobrażam tych miłosnych harców. A, co on wyrabia!

Kupiec usiadł i zamienił się w słuch. Charakterystyczne skrzypienie ustało na chwilę, po czym rozpoczęło sią na nowo.

— Kto tam może być? On ma końskie siły ten chłop. To pewnie jest wysoki brunet, a ona jest powabna blondynka. On ją przyciska namiętowo, a ona leży zemdlona.

Uś, nie wytrzymam!

Pan Wolf zerwał z siebie kołdrę i wyskoczył z łóżka. Materac za ścianą aż jęczał, więc nieszczęsny zamościanin stał w nocnej koszuli, zastygły ze wzruszenia.

— Co się dzieje! Co się dzieje! Ledwie stoję na nogach. Możliwie być, że ona nie jest blondynka, tylko brunetka. Ma okrągłych kształtów i on ją...

Nie mogie!!

Pan Wolf nie wytrzymał. Temperament poniósł go, wobec czego wypadł na korytarz, chwycił przerażonego gospodarza i zbił go na kwaśne jabłko za uprawianie w hotelu nierządu.

—o—

Na rozprawie sądowej pan Wolf opisywał swe hotelowe przeżycia w sposób nader plastyczny.

— Przez cały czas mi stał, panie sędzio, erotyczny obraz przed oczami! — mówił. — Jak można robić takich rzeczy w hotelu?

Pan Zielonykwiat ze swej strony wyjaśnił, że obok pokoju, w którym spał pan Wolf, znajduje się śpiżarka. Lufcik był otwarty i skrzypiał, a pan Wolf sądził, że to materac.

W tym stanie rzeczy sąd skazał wrażliwego pana Wolfa na 36 złotych grzywny z zamianą na 3 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Rozpaczliwa sytuacja

P. NORMA zwierza nam się:

„Mam narzeczonego, znam go bardzo dawno. Od 5 lat jestem jego kochanką.

Kocha mnie i ja go kocham, a jednak jesteśmy b. nieszczęśliwi. Rok temu stała się straszna rzecz. On zachorował. Poszedł do lekarza. Doktór powiedział mu, że to choroba weneryczna.

Rozpacz moja była straszna. Poszłam do lekarza. Doktór zbadał mnie i powiedział, że jestem zupełnie zdrowa.

On leczył się. Powiedział mi, że dlatego nie zrywa ze mną, bo kocha mnie i ciągle ma nadzieję, że doktór jego się pomylił. Wyleczył się. Wszystko było dobrze.

Teraz znów choroba się powtórzyła. Jest chory po raz drugi.

Kocham go, każde jego słowo, że cierpi, wżera mi się w serce. Jestem strasznie wyczerpana nerwowo.

Nie odchodzi. Jest dla mnie jednakowo dobry, bo ciągle ma nadzieję, że to straszna pomyłka.

Ale ja mam swoją tajemnicę, która mi spędza sen z powiek. Za nic powiedzieć mu nie mogę, bo boję się, że go stracę, że odejdzie...

W karnawale 1935 roku byłam na balu ze znajomymi. Poznałam pewnego pana. Tańczył ze mną cały wieczór.

Mam b. słabą głowę, a wtedy piłam strasznie dużo, tak że po godzinie byłam wstawiona.

Bałam się, że stracę przytomność. Prosiłam go, żeby mnie odwiózł do domu. Wiem, że z trudem trzymałam się na nogach. Wyszłam, a co potem było, przysięgam na Boga, nic nie pamiętam.

Gdy się obudziłam, leżałam w jego szlafroku. Zaczął mi opowiadać, że byłam okropnie wstawiona, że w aucie straciłam przytomność, bał się odwieźć mnie w tym stanie do domu dlatego przywiózł mnie do siebie.

Dał mi słowo, że mogę być zupełnie spokojna, iż mnie nie dotykał.

Co miałam robić? Bałam się skandalu. W trzy miesiące potem zachorował mój narzeczony. Byłam u lekarza. Ten powiedział mi, że jestem zdrowa.

Byłam głupia, nie wiedziałam, co robić i co myśleć. Doktór mnie upewnił, że jestem zdrowa. On był chory. Różnie myślałam. Bałam się mu mówić, bo choć wiem, że on mnie kocha, ale zrozumiałby na pewno inaczej.

Teraz mam iść do lekarza. Jeśli lekarz powie, że jestem chora — odbiorę sobie życie. Bo co ja mu powiem, jak się wytłumaczę?

Szanowny Panie powiedz mi, co mam robić, jak znaleźć wyjście z tego błędnego koła?".

—

Jest w tym wypadku, proszę Pani, kilka możliwości. Możliwe, że ów towarzysz balowy jednak skłamał. Choroba ta u kobiety niekiedy dość późno się ujawnia i jest w ogóle znacznie trudniej dostrzegalna, niż u mężczyzny.

Nawet gdyby tak było, nie ma Pani bynajmniej powodu do samobójstwa, bo to choroba uleczalna i można powiedzieć panująca nagminnie.

Ale na ogół bardzo wątpię, czy się tak właśnie stało, jak przypuszczam.

Znacznie możliwsze jest co innego. To ów ukochany Pani musiał się pokryjomu zadać z inną kobietą. Wystarczy jeden raz, może też po pijanemu. A drugie zachorowanie może być spowodowane jedynie odnowieniem poprzedniej niedostatecznie zaleczonej choroby.

Teraz jedyna rada — iść do doktora.

Tak czy inaczej nie róbcie sobie oboje przesadnych obaw. Choroba jest uleczalna.

Do czego wiedzie wyuzdanie

Bohaterka licznych skandalów

31 grudnia ubiegłego roku pani Elwira Barney wyzionęła ducha w podrzędnym hotelu paryskim.

Kim była Elwira Barney? Ostatnio była ona mało popularna. — Ale zaraz po wojnie jej nazwisko często było wspominane w związku z licznymi skandalami.

Urocza Elwira Mullens, córka wysokiego urzędnika londyńskiego otrzymała bardzo staranne wychowanie. Obracała się w najlepszym towarzystwie londyńskim i dzięki swemu posagowi oraz walorom osobistym przedstawiała dobrą partię.

Ale panna Elwira nie spieszyła się z zamążpójściem, ponieważ zbyt chętnie się bawiła i to w dość niezwykły i wyuzdany sposób. Dostała się w środowisko młodzieży, która nie brała udziału w wojnie, ale która rzuciła się w wir wyuzdania powojennego i szukała silnych wrażeń. Przyjęcia towarzyskie i bale nie były w ogóle brane pod uwagę. Po tym jak znudziły się im spelunki, w których upijano się do utraty przytomności, młodzież ta rzuciła nowe hasło: „Każdy musi posiadać swą kawalerkę i to w podejrzanych dzielnicach londyńskich".

Hasło to się przyjęło i wkrótce wszyscy posiadali tam swe kawalerskie pokoje, w których urządzano niesamowitę wprost orgie, w których „próbowano" najrozmaitszego rodzaju narkotyki i w których każde szaleństwo od razu wprowadzano w czyn.

Elwira Mullens doskonale czuła się w tym środowisku i wciągnęła się w nie.

Pewnego wieczora na jednej z tych zabaw Elwira poznała śpiewaka amerykańskiego, Barneya, zakochała się w nim po uszy i mimo sprzeciwu rodziców wyszła za niego za mąż. Pożycie małżeńskie nie trwało długo. Gdy minął chwilowy szał, Barney porzucił żonę i wrócił do Ameryki. Zaraz po tym Elwira poznała młodego, przystojnego, Williama Scotta Stevensa, syna dyrektora banku. William był próżniakiem i ciągle sprzeczał się z ojcem, który chciał go zmusić do pracy. W końcu ojciec postawił warunek, że jeśli nie zmieni trybu życia, nie dostanie od niego ani jednego grosza. Syn nie zabrał się do pracy i ojciec wprowadził w czyn swą pogróżkę. William nie przejął się tym bardzo, ponieważ jego przyjaciółka, Elwira była bogata i chętnie mu pożyczała pieniądze. Gdy z czasem jego prośby stawały się bardziej natarczywe i Elwira nie chciała zadośćuczynić jego żądaniom, między kochankami dochodziło do gwałtownych awantur.

Pewnego wieczora gdy kochanek był w jej mieszkaniu, gruchnęły nagle dwa strzały. William Scott Stevens padł martwy na podłogę. Zaalarmowana policja przybyła na miejsce wypadku i zaaresztowała Elwirę. Ta twierdziła z uporem, że kochanek przygnębiony brakiem pieniędzy, popełnił samobójstwo i przy tym nie pozwoliła się odprowadzić do komisariatu, wyrywała się z rąk policjantom i obsypała ich stekiem najordynarniejszych przekleństw.

Proces Elwiry był jedną z największych sensacji owych czasów. Najwybitniejsi adwokaci londyńscy jej bronili, twierdząc, że William Scott Stevens popełnił samobójstwo. Innego natomiast zdania byli lekarz i rusznikarz. Twierdzili, że Scott Stevens padł ofiarą morderstwa. Elwira byłaby niechybnie skazana przez sąd, gdyby powód cywilny nie zlitował się nad młodą kobietą, staczającą się po równi pochyłej i nie wyraził przypuszczenia, że samobójstwo nie jest wykluczone. Na podstawie tego orzeczenia i wspaniałej mowy jej obrońcy Elwira została uniewinniona.

Po wyjściu z więzienia Elwira w dalszym ciągu prowadziła poprzedni tryb życia. Nie trwało to jednak długo; pieniądze powoli się wyczerpywały, szybko więdła jej uroda i wkrótce koło „przyjaciół" i adoratorów ją opuściło.

Elwira udała się wówczas do Paryża i w tamtejszych spelunkach prowadziła tryb życia, do którego przywykła od lat.

Ostatniej nocy sylwestrowej wybrała się z garstką kompanów na zabawę. Nagle poczuła się słabo. Przyjaciele nie chcąc tracić okazji do zabawy, umieścili ją w taksówce i polecili szoferowi zawieźć do hotelu, w którym mieszkała. Zajechawszy przed hotel szofer wraz z portierem wynieśli ją z auta i odprowadzili do pokoju. Po kilku godzinach wyzionęła ducha w całkowitej samotności w wieku 31 lat.

Królowa pustyni w opałach

Uratował ją mąż, lecz czyn swój przypłacił życiem

Królowa pustyni piękna nieustraszona Francuzka, od lat gra doniosłą rolę w życiu politycznym Bliskiego Wschodu. Dzięki jej współudziałowi udało się przed pewnym czasem władzom syryjskim ująć jednego z najgroźniejszych bandytów arabskich. Obecnie królową pustyni znów interesuje się opinia publiczna.

29 grudnia 1936 roku znaleziono małżonka królowej pustyni hrabiego Piotra d'Andurain bez życia. Trzy ciosy sztyletem, zadane mu przez Beduina, pozbawiły go życia. Podczas śledztwa okazało się, że zamordowanemu, który był bardzo bogatym człowiekiem, skradziono 30.000 franków. Władze przypuszczały więc początkowo, że mają do czynienia z mordem rabunkowym.

Dopiero, podczas dalszego dochodzenia władze doszły do przekonania, że zbrodni nie dokonano na tle rabunkowym, ale zgoła z innych powodów i że królowa pustyni pośrednio ponosi za nią winę.

Przed kilku laty królowa pustyni rozwiodła się z bogatym hrabią i wyszła za mąż za jednego z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych szeików syryjskich, Suleimana. Z miłości do niego wyrzekła się swej religii, przeszła na mahometanizm i stała się gorliwą mahometanką, która często udawała się z pielgrzymką do Mekki.

Po pewnym czasie Suleiman osiadł z małżonką w mieście portowym Gszida i tam został otruty. Podejrzenie z miejsca padło na byłą hrabinę. Została ona oskarżona o otrucie męża i skazana na karę śmierci. Francuski wysoki komisarz czynił wszystko co było w jego mocy, aby skazaną jako obywatelkę francuską, uwolnić i wysłać do Francji. Jego wysiłki nie dały żadnego rezultatu. Królowa pustyni przez wyjście za mąż za muzułmanina straciła bowiem obywatelstwo francuskie i podlegała ustawodawstwu arabskiemu.

Chcąc uniknąć śmierci, królowa pustyni zwróciła się do swego pierwszego męża, aby się z nią po raz drugi ożenił. Dzięki temu bowiem odzyska obywatelstwo francuskie i uniknie śmierci. Hrabia d'Adurain zadośćuczynił jej prośbie i ocalił jej życie.

Szlachetny ten czyn przypłacił jednak życiem. Rodzina szeika zemściła się na nim za to, że ocalił zabójczynię ich krewnego.

NASZE DZIECI.

Dwaj pięcioletni malcy bawią się przy fortepianie. Wtem jeden z nich wskazuje pedały i zadaje pytanie:

— A to co takiego?

— Nie wiesz? Jeden do włączenia, drugi do gazu.

PARTYJKA KARCIANA W CHICAGO

— Mam dwa asy.

— A ja dwa rewolwery.

— Wygrałeś.

Brzegi polskiego morza

nie są na razie zagrożone

Lody zatoki Puckiej podczas spływania rokrocznie zagrażają brzegom helskim oraz kępie puckiej. Kry, wyrzucane na ląd przed paru laty zmiotły z powierzchni lądu w Kuźnicy na Helu 2 domy i uszkodziły poważnie brzeg.

Przed kilkunastu laty lody spływające z zatoki zniszczyły cmentarz rybacki w Borze pod Jastarnią. Cmentarz ten już nie istnieje, a na jego miejscu stoi port w Jastarni.

Obecnie tak rychłego ruszenia potężnej pokrywy lodowej zatoki spodziewać się nie należy, jednak niepomyślny kierunek wiatru, w razie ruszenia lodów może wyrzucić kry, rybacy więc odpowiednio zabezpieczają swe obejścia.

Przy porywistym wietrze zachodnim na morzu polskim nastąpił stan burzliwy. Wysoka fala prze w kierunku wschodnim wzdłuż brzegów helskich w niczym ich jednak nie uszkadzając.

Pod Karwią woda nieznacznie zalewa plaże. O niebezpieczeństwie dla brzegów polskich na razie nie ma mowy. Burzliwy stan utrudnia połowy. Lody z brzegów otwartego Bałtyku spływają niustannie.

Dubeltówką odebrał sobie życie

Zamieszkały w Choszczówce pod Warszawą, 21-letni Antoni Marciniak, od dłuższego czasu zdradzał objawy silnego zdenerwowania.

W dniu wczorajszym młodzieniec wziął dubeltówkę, oświadczając, że udaje się na polowanie. Ponieważ rodzina, przeczuwając coś złego, miała go na oku, przeto ojciec oświadczył, że pójdzie z nim na polowanie.

Młodzieniec pozornie zgodził się na to i z dubeltówką przewieszoną przez ramię udał się do ubikacji na podwórzu. Po dłuższej chwili rozległ się w ubikacji huk wystrzału. Przerażona rodzina pobiegła do ubikacji. Oczom przybyłych przedstawił się okropny widok. Na podłodze w kałuży krwi leżał Marciniak z przestrzelonym bokiem. Noga denata zaplątana była w sznurze przewiązanym do cyngla.

Wezwany lekarz stwierdził śmierć. Przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód miłosny.

Dania powiększa zbrojenia

KOPENHAGA, — Minister obrony narodowej złożył w parlamencie projekt nowej ustawy o obronie lądowej i morskiej. Przewidziane jest powiększenie stanu liczebnego korpusu oficerskiego i podoficerskiego, dalsze rozszerzenie motoryzacji oddziałów kawalerii i artylerii, oraz stworzenie nowych oddziałów różnych broni. W piechocie okres wyszkolenia ma być przedłużony o 3 miesiące, w innych broniach o 20 dni.

W marynarce projekt przewiduje powiększenie liczby oficerów i szeregowych zawodowych. Wśród nowych, zaprojektowanych jednostek, podjęta ma być budowa 2 torpedowców, 4 łodzi podwodnych i kutrów torpedowych.

Oryginalne śluby w Ameryce

Moda zawierania małżeństw w samolocie jest bardzo rozpowszechniona w Ameryce. Odpowiada ona ogromnie ich zasadzie nietracenia niepotrzebnie czasu.

Zaczęło się od tego, że praktyczni Yankesi zainstalowali biuro dla udzielania ślubów na dalekobieżnych liniach kolejowych, dając jednocześnie znaczne ulgi biletowe młodym parom, które chciały tę drogę traktować jako podróż poślubną.

Pewien znany automobilista amerykański zażądał tego samego przywileju, jakim cieszył się pociąg i samolot, dla auta. Ślub jego odbył się w pięknie przybranym aucie ciężarowym, jadącym z szybkością 100 km. na godzinę.

Ponadto częste są w Ameryce śluby na pokładzie wielkich okrętów, na jachtach prywatnych, a pewien milioner wynajął do tego celu łódź podwodną.

Ubiegli go jeszcze pewni ekscentrycy, którzy wzięli ślub w okolicy Los Angeles o kilka metrów od brzegu... pod kloszem nurka.

Praktyczny ojciec i posag

Bogaty londyński, Richards, obmyślił dla córki swojej niezwykle praktyczną formę posagu.

Panna Richards otrzymała bardzo staranne wykształcenie, przeto mister Richards zapowiedział, iż jej przyszły mąż otrzyma jako posag 50 razy większą sumę od tej, którą panna Richards zdobędzie własną pracą w ciągu roku. I tak się też stało.

Panna wzięła się do pracy i w ciągu roku zarobiła lekcjami muzyki i śpiewu taką sumę, iż w dniu ślubu mr. Richards wyłożył na stół posag w pokaźnej sumie 5.000 funtów. No. ale to jest dobre w bogatej Anglii, gdzie wróciła już prosperity.

Kaleka wygrał wyścig

W Londynie odbyły się w tych dniach zawody cyklistów, które zakończyły się w niezwykły i nieoczekiwany sposób.

Do zawodów stanęło 100 młodzieńców. Wśród nich znajdował się niejaki Walter Graewes, silny zdrowy młodzieniec, który od lat nie posiada jednej ręki. Koledzy pokpiwali z niego, że staje do zawodów na 30 kilometrów i radzili z góry zrezygnować z wystawiania się na pośmiewisko.

Kaleka jednakże twierdził, że brak ręki nie świadczy jeszcze o tym, że musi zrezygnować z uprawiania ulubionego sportu.

Jakie było zdumienie uczestników zawodów i publiczności gęsto zgromadzonej wzdłuż całej trasy, gdy Graewes rozwinął niezwykłą szybkość, mijał jednego zawodnika za drugim, wysunął się na czoło i pierwszy wpadł na metę.

Zwłoki mężczyzny w rowie

W rowie przydrożnym w Marcelinie, koło Jabłonny znaleziono zwłoki mężczyzny w wieku lat około Jabłonny znaleziono zwłoki mężczyzny w wieku lat około 38. Zwłoki były zamarznięte i sądząc z wyglądu, przeleżały w rowie kilka dni.

Na ciele zmarłego oznak gwałtownej śmierci nie wykryto. W ubraniu mężczyzny znaleziono legitymację na nazwisko Józefa Mieczysława Grochowskiego, chorążego w stanie spoczynku, oraz kartkę, z której wynika, że zmarły zamieszkiwał przy ul. Tykocińskiej 21 w Warszawie.

Zawiadomiona policja natychmiast wszczęła energiczne dochodzenie, celem ustalenia przyczyny tajemniczej śmierci chorążego.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz sądowo-śledczych.



W domu dróżnika kolejowego, tuż za Petersburgiem, zebrali się członkowie organizacji kontrrewolucyjnej i czekali na przybycie Melińskiego. Wyrzucił on list z przejeżdżającego pociągu, w którym zaznaczył, że przybędzie o drugiej do domku dróżnika.

O oznaczonej porze do domku weszli dwaj młodzieńcy, ale żaden z nich nie był podobny do Melińskiego.

128.

Tajemniczy młodzieńcy

Wszyscy obecni w domku dróżnika obrzucili przybyłych młodzieńców podejrzliwym spojrzeniem.

Z listu, który został wyrzucony z przejeżdżającego pociągu jasno wynikało, że do domku ma przybyć Meliński wraz z Anną Morette i Jamesem, a tymczasem pojawili się tu dwaj całkowicie nieznani młodzieńcy.

Obecni obrzucili się takim spojrzeniem, jak gdyby chcieli rzec: „Co to ma znaczyć"?

Dróżnik, który spostrzegł niepokój i zdumienie malujące się na twarzach członków organizacji, oświadczył:

— Ci dwaj panowie podali mi hasło.

— Nie macie się czego niepokoić, moi państwo — odezwał się jeden z przybyłych — przysłał nas tu Meliński. On i dwoje angielskich agentów przejeżdżali tędy pociągiem i wyrzucili list, ale zaraz po przybyciu do Petersburga musieli się ukryć, ponieważ już na dworcu zostali otoczeni przez całą masę agentów Cze-ki. Tylko cudem udało się im wymknąć z dworca. Zaprowadziliśmy ich do zakonspirowanego mieszkania, w którym obecnie się znajdują. Na razie nie wolno im się pokazywać na ulicach. Widocznie Cze-ka dowiedziała się, że udali się do Petersburgu. Na nas nie ciąży jeszcze podejrzenie i dlatego udało się nam tu przybyć bez żadnych przeszkód.

Członkowie petersburskiej organizacji kontrrewolucyjnej który na skutek listu Melińskiego zostali wezwani do domku dróżnika, ciągle jeszcze okazywali niepokój silny i jeszcze ciągle obrzucali przybyłych młodzieńców podejrzliwym wzrokiem.

Nie, do tych młodzieńców nie można było mieć zaufania. Obecnie cała ta historia z listem, który został wyrzucony z pociągu również zaczęła im się nie podobać.

Starszy pan w okularach, inżynier Aleksy Borodin, dał głośny wyraz panującemu w domku nastrojowi.

— Mój panie, — rzekł ostro — to wszystko, co pan nam tu przed chwilą opowiadał jest dla nas całkowicie niezrozumiałe. Nie znamy żadnego Melińskiego i w zasadzie nie wiemy, czego pan od nas chce.

— To mi się podoba — odparł jeden z młodzieńców. — Właśnie w ten sposób powinni postępować członkowie tajnej organizacji... Panowie nas nie znacie i dlatego nie macie do nas zaufania. Jest to zupełnie zrozumiałe. Natomiast ten jegomość — i tu wskazał na dróżnika — nie zdołał jeszcze zamienić z nami kilku słów, a już zapytał, który z nas jest Melińskim...

— Ale czego panowie tu chcą? — zapytał Borodin lekko podniesionym głosem.

— Tu macie państwo list, pisany przez Melińskiego... — jeden z przybyłych wyciągnął z kieszeni zapieczętowaną kopertę. — Teraz już będziecie mieli do nas zaufanie.

— Nie znamy żadnego Melińskiego — Borodina ciągle jeszcze nie opuszczała podejrzliwość.

— Ale przeczytaj pan list, to przecież nie może panu zaszkodzić...

Borodin obrzucił takim wzrokiem pozostałych uczestników zebrania, jak gdyby chciał zapytać: „Jak myślicie, czy mamy do czynienia z naszymi ludźmi"?

W końcu zdecydował się na przeczytanie listu. Wziął go do ręki, rozdarł kopertę i zaczął czytać szeptem:

„Drogi A. B. do tych, którzy wręczą Ci ten list, możesz mieć całkowite zaufanie. Są to członkowie moskiewskiej organizacji. Dzięki ich staraniom udało się nam dostać do Petersburga. Oni Ci też opowiedzą jak nam się udało uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa. Z tego też powodu nie mogliśmy przybyć do Was. Jesteśmy wprost uwięzieni w małym mieszkaniu i boimy się podejść do okna, Petersburg bowiem roi się od agentów Cze-ki. Będziemy musieli się tu ukrywać w ciągu tygodnia. Sprawozdanie z naszego niepowodzenia w Moskwie złożą Wam Ci dwaj młodzieńcy, którzy wręczą Tobie list. Jeszcze raz powtarzam, możesz mieć do nich nieograniczone zaufanie".

Borodin uważnie przyjrzał się charakterowi pisma. Tak, zgadzało się, był to charakter pisma Melińskiego, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Mimo to Borodin postanowił zachować ostrożność.

— Czy znacie niejakiego Sergiejewa? — Borodin wypróbowywał młodzieńców.

— To przecież pseudonim partyjny Melińskiego.

— Podajcie mi nazwiska kilku członków moskiewskiej organizacji.

Młodzieńcy zadośćuczynili temu żądaniu i wymienili dziewięć nazwisk. Na wargach Borodina pojawił się uśmiech zadowolenia. Podane nazwiska zgadzały się. Im dłużej rozmawiał z przybyłymi, tym większego nabierał zaufania do nich.

— Ale w jakim celu wyrzucił Meliński list przez okno? — w dalszym ciągu pytał Borodin młodzieńców, którzy przedstawili mu się jako Wasyli Gorin i Andrej Szestakow.

— Przecież wiedział, że na tym odcinku toru pracuje nasz człowiek w charakterze dróżnika. Był święcie przekonany, że Bunin otrzyma list.

Podczas dalszej rozmowy Gorin i Szestakow opowiedzieli zebranym o niepowodzeniu spiskowców w Moskwie i o tym, jak Jakacki ich szpiegował i wykrył spisek.

— Obecnie agent angielski, James planuje zamach na Lenina i Trockiego — opowiadał w dalszym ciągu Gorin. — Jeśli uda się nam zlikwidować te dwie grube ryby, wówczas zniknie w Rosji bolszewizm!

Obecnie członkowie organizacji kontrewolucyjnej nie obawiali się już przybyłych młodzieńców. List Melińskiego, ich dokładna znajomość terenu moskiewskiego i przebiegu ostatnich wypadków wystarczały całkowicie, aby rozproszyć wszelkie podejrzenia. Zebrani byli przekonani, że mają do czynienia ze swymi ludźmi. Otwarcie już mówili o wszystkich sprawach, które stały w związku z działalnością kontrrewolucyjną na terenie Petersburga. Wymieniano nazwiska ludzi, którzy zajmowali wysokie stanowiska w instytucjach bolszewickich, a w zasadzie byli członkami kontrrewolucyjnej organizacji.

— We wszystkich ważniejszych instytucjach petersburskich mamy swoich ludzi — zwierzył się Borodin wysłannikom Melińskiego. — Nawet w miejscowym sowiecie pracują dwaj nasi agenci.

— A my jesteśmy urzędnikami komisarjatu spraw wewnętrznych — uśmiechnął się Szestakow. — Zniszczymy ich od wewnątrz...

Obrady trwały cały dzień... Gdy zapadał zmierzch, Gorin oświadczył, że musi się udać do miasta, aby stwierdzić co porabia Meliński, który wraz z agentami angielskimi ukrywa się w zakonspirowanym mieszkaniu.

— Poczekaj pan chwilę, — oświadczył Borodin — napiszę do niego kilka słów. Poproszę tylko pana, aby nie rozpieczętowywał listu. Są pewne sprawy, o których nawet nie powinni wiedzieć członkowie organizacji.

— Słusznie —odparł Gorin, włożył list do bucika i opuścił domek dróżnika kolejowego.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

CZTERY BIAŁE PASTYLKI

Było nas sześciu: dr Kelley, znany psychiatra, Teodor Watt, brat naszego przyjaciela Rogera Watta, zmarłego w tragicznych okolicznościach, Coronel, Bangson i Albey, najlepsi przyjaciele zmarłego, oraz ja, który na żądanie Teodora Watta urządziłem to małe przyjęcie.

Przed rozpoczęciem kolacji napełniłem gościom kieliszki sherry z 1905 roku. Napój ten, jak wszystko inne zresztą, przygotowałem na wyraźne życzenie mego przyjaciela Teodora Watta. On również zwrócił uwagę gości na ten szczegół.

— Był to ulubiony napój mego zmarłego brata — oświadczył. — Dziś mija pięć lat od chwili jego śmierci. Uważam, że na jego cześć należy urządzić to skromne zebranie. My wszyscy, za wyjątkiem mego przyjaciela — Watt wskazał na mnie — i dra Kelleya, byliśmy jego serdecznymi przyjaciółmi. Carlson — tu wymienił moje nazwisko — nie znał go osobiście. Co się zaś tyczy naszego czcigodnego gościa dra Kelleya, ten leczył Rogera w ciągu ostatniego roku jego życia. Wszyscy panowie wiecie, że Roger w tym ostatnim roku zmienił nieco swój testament i zapisał drowi Kelleyowi pięćdziesiąt tysięcy dolarów na budowę laboratorium.

— Piję za szlachetność mego zmarłego brata — wycedził wolno Watt, unosząc do góry kieliszek — i za śmierć jego mordercy!

— Czy był on zabity? — spytałem zdumiony.

— Dziękuję ci za to, żeś zadał to pytanie, — Watt obrzucił mnie spojrzeniem pełnym powagi. — Mam zamiar szczegółowo na nie odpowiedzieć. Wy panowie poza Carlsonem będziecie tworzyli sąd, który wyda wyrok na mordercę. Pozwolicie, że wezmę na siebie rolę oskarżyciela. Wszyscy poza Carlsonem znacie częściowo tragiczne okoliczności, w jakich zmarł Roger. Przed sześciu laty przybył do Chicago. Był przepracowany i przedenerwowany. Miał wówczas za sobą budowę nowej kordyleryjskiej linii kolejowej i uregulowanie miasta Quito. Gdy przybył do Chicago chorował na to, co psycholodzy nazywają „lękiem przestrzeni". Mało spał, a gdy wreszcie zasypiał, śniło mu się, że fruwa w powietrzu. Pewnej nocy obudził się okryty potem i stwierdził, że stoi na parapecie otwartego okna swego pokoju hotelowego, położonego na dziesiątym piętrze i że spogląda na dół. Listy, w których mi to wszystko opisywał, starannie przechowuję. W listach tych pisał mi również o błogosławionym wpływie, jaki wywierał na niego system leczenia dra Kelleya. Donosił mi, — tu Watt zwrócił się do lekarza — że odbywał pan z nim seanse hipnotyczne i że po każdym z nich czuł się dużo lepiej. Podał mi również do wiadomości poprawkę, jaką uczynił w swym testamencie i na podstawie której miał pan po jego śmierci otrzymać pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Dziś, w pięć lat po jego śmierci wyszły na jaw pewne szczegóły. Wiemy, że pan, doktorze, wówczas wskutek spekulacji na giełdzie zadłużył się po uszy i musiał mieć pieniądze. Wiemy, że pan w transie hipnotycznym nakazał memu bratu zapisać sobie pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a następnie nakazał mu wyskoczyć z okna jego pokoju hotelowego. Był to tylko nieszczęśliwy wypadek...

Watt umilkł. Spojrzeliśmy na Kelleya. Jego czoło pokryło się potem. Zerwał się z miejsca i wykrzyknął zachrypniętym głosem:

— Moi panowie, przecież to śmieszne!

— Śmierć nigdy nie jest śmieszna, doktorze — z powagą i ze spokojem rzekł Watt. — Wiem dobrze, że prawnie nie można panu nic zarzucić. Radziliśmy się w tej sprawie wybitnych prawników i ci jednogłośnie oświadczyli, że żaden sąd w Stanach Zjednoczonych nie może pana skazać za to morderstwo. Z tego powodu sami odbędziemy nad panem sąd. Carlson nie jest zainteresowany w tej sprawie i dlatego nie zabiera głosu. Ale przyjaciół zamordowanego proszę o wyrażenie swej opinii.

— Winny! — prawie że jednocześnie wykrzyknęli Coronel, Bangson i Albey.

Watt nachylił się i wpuścił do kieliszka z sherry, który stał przed drem Kelleyem, białą pastylkę.

— Co to jest? — drżącym głosem zapytał Kelley.

— Weronal, — spokojnym tonem odparł Watt.

— A to ode mnie, Kelley — rzekł Coronel i również wrzucił pastylkę do kieliszka oskarżonego.

— Każdy z nas powinien wziąć równy udział w pańskiej śmierci — rzekł Bangson. — To jest moja pastylka.

— To jest czwarta i ostatnia — rzekł Albey, wrzucając swoją pastylkę.

— Tak, ja to uczyniłem! — wrzasnął Kelley, którego twarz była śmiertelnie blada. — Ja to uczyniłem! Ale oddajcie mnie pod sąd, macie moje zeznanie!

— Sąd pośle pana na elektryczne krzesło, — rzekł Watt. — My jesteśmy bardziej humanitarni, usypiamy pana tylko.

Powoli wypił Kelley zawartość kieliszka i postawił go na stole tak gwałtownie, że rozleciał się w kawałki.

— Cztery pastylki weronalu! — ryknął. — Przecież za dziesięć minut umrę.

— Pan się myli, — głos Watta był ostry jak brzytwa — pozostaje panu tylko pięć minut.

Po kilku chwilach Kelley rzeczywiście zwalił się z nóg.

— Umarł — rzekł Watt. — Posiadał słabe serce. Carlson zatelefonuj po pogotowie.

— A policja? — wykrztusiłem.

— Policja? — zapytał ze zdziwieniem Watt. — Co to obchodzi policję?

— Gdy uczynią sekcję zwłok, znajdą truciznę, — rzekłem. — Weronal.

— Weronal? — Watt uśmiechnął się. — Nie. On nie umarł z zatrucia, wyzionął ducha ze strachu. Poczucie winy go zabiło. — Watt rzucił na stół kilka białych pastylek. — To wrzuciliśmy mu do kieliszka. Jest to zwykły cukier, możesz sam się o tym przekonać.

Z Teatru im. J. Słowackiego:

„Krawiec na zamku".

Najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego będzie sztuka Marceliny Grabowskiej p. t. „Kobieta Nr. 14" („Sprawiedliwość"). Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reżysera J. Karbowskiego.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Rok 2000" i „Takie są dziewczęta".
APOLLO: „Królowa dżungli".
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan"
MUZEUM: „Mały pułkownik".
PROMIEŃ: „Dzieci szczęścia".
STELLA: „Śmiertelny skok".
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin".
SZTUKA: „Zapomniana symfonia".
UCIECHA: „Dziewczę z Prateru".
WANDA: „San Francisko".

PROGRAM RADIOWY

KRAKÓW, godz. 7 25 Kilka informacyj 7.30 Muzyka poranna z płyt, 12.05 Muzyka z płyt 12.50 Prosimy do mikrofonu 14 Muzyka z płyt 15.15 Koncert reklamowy 15.30 Czy wiecie że... 16 Karnawał w dawnym Krakowie felieton 18 40 Piosenki lekkie 22.30 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

„Krawiec na zamku"

„Krawiec na zamku" to bezpretencjonalna komedyjka muzyczna francuskiej spółki pisarskiej Armont'a i Marcland'a z muzyką A. Steinbrechera.

W zawiłe i skomplikowane sytuacje zaplątał się młody krawiec, przybyły na zamek z rachunkiem, a wzięty przez dworskie grono za przyjaciela młodego księcia. Ale tu nie treść jest ważna, a wykonanie. Reżyserję objął p. Wacław Radulski, tworząc ciekawą, miejscami podobną do sytuacji filmowych, groteskę. Do wydobycia owego charakteru pomogły w pierwszym rzędzie niezwykle udatne i z talentem zaprojektowane dekoracje p. Orłowicza. Główną rolę męską grał z werwą p. Węgrzyn. Grę jego i piosenki nagradzała publiczność rzęsistymi oklaskami. Partnerkami jego były panie Sokołowska i Matusciakówna. W innych rolach wystąpili z powodzeniem p. Klońska, Bielska, Niedziołkowska, Biegański, Woźnik, Wroński, Kopczewski i inni.

(X).

Inauguracyjna premiera nad scenki artystycznej „Przy dwu fortepianach"

Dwugodzinna rewia w 18 obrazach wypadła pod każdym względem imponująco. Doprawdy trudno kogo wyróżnić; cały zespół wykazał wysoki poziom artystyczny. Trio kobiece FF. poraz pierwszy występujące w Krakowie odrazu wstępnym bojem zdobyło publiczność.

Rewia ta powtórzona będzie w dalszym ciągu codziennie do godz. 7-ej do 9-ej wiecz.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach morderczy w Kobierzynie

W godzinach południowych dnia wczorajszego miało miejsce w Kobierzynie krwawe zajście. Oto w kręgielni przy ul. Parkowej pomiędzy 34-letnim szoferem Janem Jarzyną, zam. w Kobierzynie 25, a 31-letnim majstrem murarskim Józefem Królikowskim, zam. przy ul. Dembowskiego 10, wynikła kolosalna awantura.

W czasie tej awantury Jarzyna z pistoletu kal. 6'35 postrzelił Królikowskiego.

Natychmiast przybyła policja aresztowała Jarzynę.

Stan rannego jest ciężki.

Policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Krwawa awantura małżeńska w Krakowie

W Krakowie przy ul. Skawińskiej 13. zajmuje jedno z mieszkań małżeństwo Juszczakowie.

Wczoraj 62-letni Jan Juszczak będąc podchmielonym wszczął awanturę i bójkę ze swoją żoną Anastazją.

W czasie bójki Juszczakowa ugodziła męża nożem, zadając mu ranę ciętą prawego przedramienia.

Pogotowie ratunkowe opatrzyło okaleczonego Juszczaka.

Emeryci w obronie swych praw

Wczoraj odbyło się w Resursie Obywatelskiej w Warszawie ogólne zebranie przeszło 200 delegatów organizacji wchodzących w skład Związku polskich zrzeszeń emerytalnych przy współudziale przedstawicieli organizacyj czynnych pracowników państwowych.

Zebrani jednogłośnie domagali się zniesienia dekretu odliczającego część lat służby zaborczej bez rekompensaty w formie opłat i pogorszenie praw emerytów państwowych. Referent i liczni mówcy stwierdzili, że jeszcze przed rokiem Sejm domagał się zniesienia powyższego dekretu bez żadnej rekompensaty, oraz że obecny projekt sejmowy jest w licznych postanowieniach wymierzony przeciwko dobrze nabytym prawom emerytów.

Jednomyślnie uchwalono domagać się uwzględnienia poprawek do projektu ustawy wniesionych przez Polski Związek Zrzeszeń Emerytalnych.

Równocześnie wezwano wszystkich emerytów i ich organizacje do skupienia się w jedynej statutowej centrali, jaką jest Związek Zrzeszeń Emerytalnych w Warszawie.

Stolarz zamordował córkę pod Krakowem

Wczoraj—jak już donieśliśmy—rozpoczęła się rozprawa przed sądem przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł Albin Kutek, stolarz z Jurezyk, który dnia 1 lipca ub. r. w Rzozowie zabił 10-letnią nieślubną córkę swej żony Aleksandrę Pletnia.

Kutek do winy się nie poczuwa. Rozprawa rozpisana jest na 2 dni.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes sądu dr. Krupiński, oskarża prok. dr. Pęchalski, bronią adw. dr. Serafiński i Gertler.

Służąca zatruła się gazem świetlnym w Krakowie

W dniu wczorajszym krak. pogotowie ratunkowe zawezwane zostało na ul. Grodzką 24, gdzie 24-letnia służąca Antonina Cyganówna uległa zatruciu gazem świetlnym.

Po wstępnych zabiegach pogotowie ratunkowe przewiozło Cyganównę do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Do tej pory nie ustalono, czy ma się tu do czynienia z zamachem samobójczym czy też z nieszczęśliwym wypadkiem.

Zapobieganie niebezpieczeństwu powodzi w Krakowie

W związku z sytuacją wód na Wiśle udali się Wicewojewoda Dr. Małaszyński i Prezydent Dr. Kaplicki na tereny zagrożone wylewem. Celem zabezpieczenia Krakowa przed wylewem zarządzono uwolnienie od lodu wszystkich filarów mostów na Wiśle i usunięcie pokrywy lodowej na zakolu wawelskim.

Prezydent Dr. Kaplicki wydał mimo to zarządzenie uruchomienia pogotowia na wypadek wylewu, przyczem zmobilizowane zostały zarówno siły techniczne, jak i robotnicy, aby w razie ewentualnego niebezpieczeństwa tam przeciwdziałać.

Surowy wymiar kary za pobicie komendanta P. P.

Wczoraj zapadł wyrok skazujący grupę parobków z Mogilan, którzy oskarżeni byli o pobicie komendanta P. P. Franciszka Brożka. I tak: Józef Kopczyński skazany został na 3 lata więzienia, Traczyk na 2 i pół roku, Cymbalski na 2 lata więzienia.

Śmiertelne zaczadzenie kupca

Skutkiem przedwczesnego zatkania pieca uległ zaczadzeniu kupiec lwowski S. Spritzer wraz ze swym 13 letnim synem Jakubem.

Ojca odratowano, natomiast chłopiec zmarł wskutek zatrucia.

17-ta rocznica odzyskania wolnego dostępu do morza

Z okazji 17 rocznicy odzyskania wolnego dostępu do morza, przypadającej na dzień 10 lutego 1937 roku, w którym to dniu czcimy również pamięć Żołnierza Obywatela. Pierwszego Pioniera idei morskiej i kolonialnej śp. Gen G. Orlicz Dreszera — Zarząd Obwodu LMK Kraków—Miasto wzywa ludność miasta Krakowa, by dla uświetnienia tej uroczystości w dniu tym udekorowała domy flagami państwowymi, zaś sklepy i kioski emblematami LMK.

Zuchwałe świętokradztwo

Wczoraj w nocy nieznany osobnik wtargnął do kościoła parafialnego w Gabiszynie pow. szamotulskiego, rozbił tam tabernaculum i powyrzucał z puszki konsekrowane hostie, które pokruszył na kawałki. Świętokradca zbiegł następnie w niewiadomym kierunku, nie zabierając nic z sobą.

Policja podjęła energiczny pościg,

Wstrząsające samobójstwo masarzystki

Wczoraj w godzinach wieczornych usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej ilości jodyny, 28-letnia masarzystka Stefania Domagała, zamieszkała w Babicach.

Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło samobójczynię do szpitala św. Łazarza.

Jak się dowiadujemy, powodem samobójstwa był zawód miłosny.

Z zemsty oblała swych sąsiadów gorącą wodą

Wczoraj odstawiono do sądu Grodzkiego w Krakowie, niejaką Jadwigę Huk, zam. w dworze w Raciborowicach, która oblała wrzącą wodą swoją sąsiadkę Turczyńską oraz Jana i Annę Gwizdołów, powodując u nich ciężkie poparzenia.

Czynu tego dokonała na tle porachunków osobistych.

Dziewczynka pod kołami auta

W Inowrocławiu, tuż obok stacji autobusów, ulicą przechodziła 10-letnia dziewczynka Krystyna Nawrocka.

Nieszczęśliwe dziecko nie spostrzegło zdążającego z drugiej strony autobusu. Nagle rozdarł powietrze przeraźliwy krzyk i pierwsze koła autobusu zdruzgotały dziecku nogi. Stan zdrowia dziewczynki jest bardzo groźny.

Władze policyjne wszczęły dochodzenia śledcze, celem stwierdzenia, kto ponosi winę nieszczęśliwego wypadku.

„ŚLEDŹ MALARSKI" *— z tańcami w Domu Plastyków dziś we wtorek godz. 22.*

Prokurator apeluje od wyroku Szczeniowskiej.

Jak się dowiadujemy, w sprawie mężobójczyni Szczeniowskiej prokurator zapowiedział apelację, domagając się podwyższenia kary.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.**